Rozmaitości

DNIA 22. LUTEGO Ner 8. 1834 ROKU.

PUŁKOWNIK HRABIA CHABERT.

(Powieść podług francuzkiego.)
(Ciąg dalszy.)

»Wćpan,« przerwał mu adwokat, »gmatwasz wszystkie moje pomysły. Słysząc wćpana mówiącego mniemam, że jestem we śnie. Przerwiejmy na chwilę opowiadanie.«

»Mój panie,« odrzekł pułkownik z twarzą melancholiczną, »jesteś piérwszym człowiekiem, który mię cierpliwie słucha i wierzy mi cokolwiek. Żaden z adwokatów nie chciał mi nawet kilka napoleonów pożyczyć, ażebym z Niemiec sprowadził potrzebne dowody do mojego procesu.«

»Do jakiego procesu?« raptem zapytał Derville, który wszystko, co mu Chabert powiedział, zdawał się zapominać.

»Musiałeś wszakże zrozumiéć, panie, czego chcę? Hrabina Ferrand jest małżonką moją i posiada 30,000 liwrów rocznego dochodu, które mnie przynależą. Gdy o tém prawnikom powiadałem i zwierzyłem się im, że mam zamiar zanieść skargę do sądu przeciw śmierci mojéj i zamęściu méj żony, uśmiéchali się i byli tego zdania, że nic nie zyskam, ale ja dla tego właśnie udałem się do wćpana. Byłem pomiędzy umarłymi pochowany, a teraz mamże być znowu pogrzebiony pomiędzy żyjącymi, pomiędzy aktami, pomiędzy wypadkami; — maż towarzystwo ludzkie skazać mię powtórnie do grobu. Mocno dziękuję za tę grzeczność!«

»Proszę pana opowiadać dalej swój interes,« rzecze adwokat, usiadając znowu w postawie słuchającego.

»P r o s z ę?« powtórzył starzec, chwytając Dervilla za rękę, »ach, słowa tego dawno już nie słyszałem!« i łzy stłumiły głos jego.

»Słuchaj panie,« odezwał się adwokat, »wygrałem dzisiaj 300 frank. w karty i mogę łatwo połowę téj summy poświęcić dla szczęścia człowieka. Użyję wszelkich możliwych środków do sprowadzenia z Niemiec dowodów wćpana. A nim to nastąpi wyznaczam mu dziennie po 100 *sous* na jego utrzymanie. Jeźli wćpan jesteś istotnie pułkownikiem Chabertem, więc tę małą pomoc, jaką mu daję, przebaczysz zwykłemu niedowierzaniu adwokata. A teraz mów wćpan dalej.«

Pułkownik zostawał kilka chwil w niemém bez ruchu osłupieniu. Nieszczęścia jego bez granic odebrały mu już były wszelką wiarę w ludzi, wszelką ufność w ich pomoc, a jeźli jeszcze za nazwiskiem swojém, za sławą, za samym sobą gonił, był on tylko posłuszny owemu nieodgadnionemu uczuciu, mieszkającemu w sercu każdego człowieka, a któremu winni jesteśmy wszelkie badania alchemistów, żądzę sławy, odkrycia w astronomii, w fizyce i zgoła we wszystkich umiejętnościach. W jego oczach *ja* było tylko podrzędną istotą, tak, jak graczowi żądza wygranéj jest droższą jak sama wygrana.

Słowa młodego adwokata były więc cudem dla tego biédnego człowieka, którego przez lat dziesięć cała natura, żona, a nawet sprawiedliwość odstąpiła. Adwokat, po którym najmniej spodziéwał się tego, dał mu dziesięć dukatów, co było wielkiém dla niego wsparciem, a którego mu w różnych czasach tylu ludzi, bądź grzecznie, bądź niegrzecznie, odmówiło. Pułkownik podobny był w téj chwili do owéj damy, która przez lat pietnaści miała febrę i dopiéro tego dnia czuła się być słabą, kiedy zupełnie wyléczoną została. Są przypadki szczęścia, w które nie

)(

wierzymy, udérzają jak piorun i niszczą. Z resztą biédak ten czuł tyle wdzięczności w swojém sercu, że jéj wyrazić nie mógł. Derville wnosił z tego właśnie o jego poczciwości; oszust byłby nie szczędził wyrazów do podziękowania.

»Na czémże przestałem?« zapytał w końcu pułkownik z szczérotą dziecka lub żołniérza; bo często wiele jest dziécięcego w żołniérzu, a prawie zawsze cokolwiek żołniérskiego w dziécięciu, osobliwie we Francyi.

»Przestałeś wćpan na tém właśnie,« odrzekł adwokat, »gdyś był w Stuttgardzie z więzienia wypuszczony.«

»Wćpan znasz przecie moję żonę?« zapytał pułkownik. Adwokat przyznał skinieniem głowy. »Jakże wygląda teraz?«

»Zawsze jeszcze bardzo powabna.«

Starzec zrobił znak ręką i zdawało się, że boleść tajemną tłumi w sobie z pewną uroczystą rezygnacyją, charakteryzującą męża, doświadczonego w bojach. »Mój panie,« rzekł z wesołością prawie, »gdybym był wtedy przystojnym człowiekiem, nie byłbym doznał tyle nieszczęść, lecz miałem prawdziwie zakazaną fizijognomiją i byłem więcéj podobny do zwierzęcia, jak do człowieka, lubo w r. 1799 byłem jednym z najurodziwszych chłopaków.

»Dnia tego samego,« prowadził daléj opowiadanie pułkownik, »gdy mię w Stuttgardzie jak psa na ulicę wyrzucono, zdybałem się z owym kwatermistrzem, o którym już piérwéj mówiłem. Nazywał się Boutin i zeszedłem się z nim, jak żebrał na pewném miéjscu publiczném. Poznałem go zaraz, ale naturalnie, on mię nie poznał. Poszliśmy razem do szynku, a gdy mu nazwisko moje wymieniłem, parsknął głośnym śmiéchem, którego żadną miarą wstrzymać nie mógł. Śmiéch jego żywo mię dotknął. A więc najlepszy i najwdzięczniéjszy przyjaciel mój nawet poznać mię nie mógł! Ocaliłem raz bowiem życie Boutinowi, lecz byłoto tylko wynagrodzenie, gdyż moje także winien mu byłem. Byłoto we Włoszech, w Rawennie, gdzie przybywszy mi w pomoc, tyle sprawił odwagą swoją, że nie zostałem od nieprzyjaciół zakłuty; ale wtedy nie byłem jeszcze pułkownikiem. W zdarzeniu tém znajdowały się okoliczności, które nam obu tylko wiadome być mogły, i gdy te w pamięć mu przywołałem, zmniéjszało się jego niedowierzanie. Opowiedziałem mu wszystkie szczegóły mojego do życia powrotu, a chociaż, jak mi mówił, oczy i głos mój zmieniły się dziwnym sposobem; lubo nie miałem już ani włosów na głowie, ani brwi, ani zębów, poznał jednak nareszcie pułkownika swojego w swoim żebrzącym towarzyszu, po tysiącu zapytań, na które wszystkie zwycięzko odpowiedziałem. — Opowiedział mi w zamian swoje przypadki. Nie mniéj były dziwne, jak moje. Powracał z granicy Chin, dokąd chciał się przedrzéć, umknąwszy z Syberyi. Doniósł mi o nieszczęściach wyprawy rossyjskiéj i o abdykacyi Napoleona. Wiadomość ta była jedną z tych, co mi najwięcéj boleści sprawiały. Byliśmy dwa okropne szczątki tak groźnéj niegdyś armii. Boutin, silniéjszy przecież ode mnie, podjął się pójść do Paryża i żonę moję zawiadomić o stanie, w jakim mię znalazł. Napisałem do niéj list obszérny. Mój panie, byłto już czwarty. Gdybym był miał innych krewnych, wolałbym się był do nich udać; lecz jestem siérotą, i całą puścizną moją była odwaga tylko, całą familiją był Bóg i świat rozległy — ale, mylę się, miałem jeszcze ojca, a tym był — cesarz Napoleon... Odjechał Boutin. Ten człowiek jakże był szczęśliwy, miał dwa białe niedźwiedzie, które tańczyć nauczył, i te mu na chléb zarabiały. Nie mogłem towarzyszyć mu, gdyż ból z ran ciągle jeszcze dobrze mi chodzić nie pozwalał. Płakałem, gdym się z nim rozłączał; bo tak długo z nim i z niedźwiedziami jego maszerowałem, jak długo sił mi starczyło. Lecz w Karlsruhe nowe bole w głowie powaliły mię znowu na łoże, i odleżałem tam przez sześć miesięcy na słomie pewnéj gospody. Nie znalazłbym końca, mój panie, gdybym chciał ci opowiedzieć wszystkie nieszczęścia, wszystkie cierpienia mojego żebraczego życia. Cierpienia moralne przechodzą fizyczne, lecz mniéj wzbudzają litości. Przypominam sobie, żem gorzkie łzy wylewał przed pewnym domem w Strasburgu, w którym niegdyś świetny bal dawałem, a teraz nie dostałem kawałka chleba. Ponieważ z Boutinem umówiłem się o drogę, którą iść miałem, dowiadywałem się więc w każdém biórze pocztowém, czy do mnie listu nie było. Lecz przy-

szedłem aż do Paryża i nie dostałem żadnego listu. Boutin musiał umrzeć, myślałem. I w saméj istocie poczciwiec ten padł pod Waterloo od kuli. Poźniéj się o tém przypadkiem dowiedziałem. Usiłowania u mojéj żony musiały być zapewne daremne. — Przybyłem nareszcie do Paryżu wraz z Kozakami. Nie miałem ani bótów na nogach, ani jednego *sous* w kieszeni i łachmany mię okrywały. Przed mojém do Paryża przybyciem zmuszony byłem przepędzić noc pod gołém niebem w lasku Declaye i, gdy wchodziłem przez przedmieście St. Martin, omdlałem u drzwi pewnego handlu żelazem. Obudziłem się aż na łożu w szpitalu Hôtel-Dieu. Tam przebywałem cały miesiąc i dosyć nie źle mi się powodziło, lecz i ztamtąd wkrótce mię wypędzono. Poszedłem prostą drogą w ulicę Montblanc, gdzie żona moja mieszkała w domu, który do mnie należał; lecz dom ten był rozebrany i kilka kamienic stało na jego miejscu. Ponieważ nie wiedziałem, że moja żona poszła za pana Ferrand, trudno mi więc było dopytać się o nię. Udałem się zatém do jednego starego adwokata, który niegdyś interesa moje sprawował; lecz i prawnik ten złożył już był adwokaturę i zdał interesa swoje pewnemu młodemu człowiekowi. Ten doniósł mi z największém zadziwieniem mojém, że rząd przyznał już żonie mojéj sukcessyją po mnie, że moja godna połowica poszła za mąż i ma z drugim mężem dwoje dzieci, a gdy mu powiedziałem, że jestem pułkownikiem Chabertem, tak bezczelnie rozśmiał mi się w oczy, że natychmiast odszedłem od niego i miałem się odtąd na ostrożności, gdyż pamiętając jeszcze, jak mię w Stuttgardzie zamknięto, nie chciałem się dostać powtórnie do domu obłąkanych do Charenton. Dowiedziawszy się nareszcie, mój panie, gdzie mam żony szukać, poszedłem do jéj hotelu z sercem, napełnionem nadzieją; ale bomby i granaty!« zawołał pułkownik z wzrastającym gniewem, »nie byłem przyjęty do domu, zameldowawszy się pod obcém nazwiskiem; a gdy moje własne wymieniłem, drzwi mi pokazano. Po całych nocach stałem oparty o słupy jéj pałacu, chcąc mówić z nią gdy z teatru lub z balu powracała; wzrok mój przedzierał się do powozu, który z nią, jak błyskawica, przemykał się koło mnie i zaledwo mogłem raz rzucić okiem na kobietę, która już moją nie była. — Od tego dnia, mój panie, uczucie zemsty ożyło w piersi mojéj. Ona wie, że żyję; po moim powrocie odebrała ode mnie dwa listy, które sam oddałem. Jeźli nie kocha mię więcéj — ja — ja ją kocham i pogardzam nią... Jestto niewiasta bez serca. Mnie winna majątek, mnie szczęście swoje, a nawet jednego *sous* nie dała mi przez trzecią rękę; ale czekaj, nędznico!«

To mówiąc stary żołnierz, rzucił się w rozpaczy na krzesło. Derville milczał, poglądając na swojego klienta. »Trudny przypadek,« rzekł nareszcie mechanicznie; »gdybyśmy nawet dostali dowody z Heilsbergu, nie ręczę, czy wygramy.«

»O!« odrzekł zimno pułkownik, dumnie podnosząc głowę, »jeźli ulegnę w téj sprawie, to będę umiał umrzéć, ale nie tylko sam.«

»Może ugoda załatwiłaby to wszystko,« dodał adwokat.

»Ugoda?« krzyknął pułkownik. »Bynajmniej. O to tu tylko chodzi, czy ja żyję, lub nie!«

»Mój panie; przerwał Derville, »spodziewam się, że we wszystkiém rady mojéj usłuchasz. Sprawa wćpana będzie moją własną i wkrótce przekonasz się dostatecznie, ile mię osobistość wćpana i jego nieszczęście obchodzi. Tymczasem napiszę kilka słów do mojego dependenta; on co tygodnia wręczy wćpanu za jego kwitem 50 frank. Wypłatom tym nadam formę pożyczki.«

Ta delikatność wycisnęła łzy z oczu starca. Derville wstał i wyszedł do swojego gabinetu, z którego powrócił wkrótce z listem niezapieczętowanym, i wręczył go pułkownikowi. Ten odbierając list uczuł przez papiér dukata. »Chciéj mi wćpan,« rzecze adwokat, »powiedzieć dokładnie nazwę kraju, miasta i notaryjusza, gdzie się owe akta znajdują.« Stary żołnierz podyktował wszystko jak najakuratniej, a potém, biorąc lewą ręką kapelusz, podał adwokatowi swoje prawicę i rzekł z widocznem rozrzewnieniem: »Na Boga się zaklinam, że po tym, co mię czytać i pisać nauczył, i po cesarzu, wćpanu winien jestem najwięcéj na tym świecie. Wćpan jesteś zacnym człowiekiem!« Adwokat uderzył w podaną sobie prawicę i wkrótce potém poświecił pułkownikowi na schody.

»Boucard!« rzecze do dependenta, wróciwszy do pokoju, »słyszałem historyją, która mię pewnie z kilkaset franków kosztować będzie. Lecz gdybym nawet oszukany został, nie będę żałował mych pieniędzy, bo zawsze będę się mógł pochlubić, żem poznał najzręczniéjszego komedyjanta naszego czasu.«

Starzec, zeszedłszy na ulicę i znajdując się koło latarni, przypatrzył się monecie, którą mu adwokat darował. Byłto pieniądz złoty na dwadzieścia frank. Po raz piérwszy od lat dziewięciu obaczył znowu złoto. »*Victoria!*« zawołał, »człowiek raz przecie jeszcze zapali sobie cygarro!«

W cztéry miesięce po téj nocnéj naradzie zastał adwokat Derville na swoim sekretarzyku pakiet papiérów, które mu dependent tam położył, i wzrok jego padł najpiérwéj na kilka stęplów pocztowych, długich, czworokątnych, czerwonych, niebieskich, a wszystkie z napisami niemieckiémi. »Aha!« rzekł, uśmiéchając się, »będzie to rozwiązanie komedyi.« Wyjmuje list, otwiéra go, lecz był pisany po niemiecku. Dzwoni, dependent wchodzi i przy pomocy tegoż, który dokładnie umiał po niemiecku, przegląda akta, znajduje je zupełnie w porządku i prawomocnie legalizowane. Był tam także protokuł, zrobiony przy wielu świadkach.

»Rzecz ta przybiéra coraz więcéj znaczący charakter,« rzecze Derville i postanowił dać znać natychmiast pułkownikowi Chabertowi o nadejściu jego dokumentów.

Chabert mieszkał w ulicy Orleans-Saint-Marcel, gdzie najął był jednę z tych dziur, jakich jest pełno po przedmieściach Paryża. Domek, gdzie mieszkał, był własnością mléczarza. Na podwórzu było pełno gnoju, po którym drób hujał, a obok znajdowały się dwa chléwy, z których wypuszczona nierogacizna dodawała także przyjemności temu dziedzińcowi. W małéj zakratkowanéj stajence siedziały króliki z swoją liczną familiją.

Adwokat łatwo wyszukał swojego klienta. Pułkownik usłyszał głos jego, gdy się o niego pytał i wyszedł z małéj izdebki na dole, położonéj między mléczarnią i pomieszkaniem gospodarza. Miał krótki cybuszek w ustach, a na głowie zieloną skórzaną czapeczkę, którą zdjął natychmiast, idąc naprzeciw adwokatowi, a na trzech chłopaków, przewracających się po gnoju dziedzińca, wołał: »Cicho, wy hultaje!« Dzieci z uszanowaniem usunęły się na bok, co było dowodem, jak wielką władzę miał ten stary żołniérz nad niémi.

»Czemu pan nie napisałeś do mnie, ażebym przyszedł,« wołał z daleka na Dervilla, »i... trzymaj się pan koło samego muru, tam jest brukowano,« dodał, potrzegłszy wahanie się adwokata, który nie wiedział gdzie stąpić, by świécących się bótów swoich nie powalać.

Derville, skacząc z kamienia na kamień, dostał się nareszcie ku drzwiom, z których wyszedł pułkownik; ten zaś zdawał się być bardzo tém zawstydzony, że musiał adwokata przyjmować w tak nędznéj dziurze. I w saméj istocie, oprócz jednego stołka, nic nie było w jego izdebce. Łóżko składało się z kilku wiązanek słomy, którą litość gospodyni okryła łachmanami starego dywana. Na ziemi nie było podłogi i także słoma leżała porozrzucana; ściany były czarne i wilgotne, i tylko owa ściana, przy któréj pułkownik sypiał, była kilką deskami obita. Stary surdut pułkownika wisiał na gwoździu, stare bóty leżały w kącie, z resztą nie było widać ani szafy, ani bielizny, ani żadnéj rzeczy więcéj; lecz na starym bez nogi stole leżały buletyny wielkiéj armii, zebrane i nowo wydane przez Planchera. Oblicze pułkownika okazywało spokojność i zaufanie. Nadzieja, jaką powziął od czasu ostatniéj rozmowy z Dervillem, zdawała się rysy jego charakteru odmienić. Mniéj był pochylony, mniéj smutny, a nawet, niech tak rzekę, mniéj stary.

»Może panu robi przykrość dym tytoniu?« zapytał adwokata, podając mu do siedzenia popsute krzesło.

»Bynajmniéj,« odrzekł adwokat; »ale pułkowniku, wćpan tu mieszkasz niegodziwie.«

»Prawda, że nie ma tu zbytków, ale ja też nic więcéj nie potrzebuję. Nikomu nic złego nie zrobiłem, dla tego więc i na słomie spię spokojnie.« Adwokat nie chciał przez delikatność wybadywać swojego klienta, gdzie podziéwa dawane sobie pieniądze, i zapytał tylko: »Dla czego wćpan nie sprowadziłeś się raczéj do miasta, w lepsze pomieszkanie, tam łatwiéj przyszłoby wćpanu co sobie zarobić?«

»Nie uczynię tego,« odrzekł stary, »bo tu mi dobrze. Poczciwi gospodarstwo moi przyjęli mię tak chętnie i żywią już tak długo!

Ojciec owych trzech swawolników, jestto mój dawny kolega. Widział piramidy w Egipcie. Obiecałem mu nauczyć chłopców jego czytać, a że dotąd nie wiele jeszcze umieją, byłoby zatém niewdzięcznością teraz go opuszczać.«

»Lecz mógł wćpana za jego pieniądze lepiéj przecież pomieścić.«

»Ah bah! dzieci jego także spią na słomie, i ón i żona jego nie mają miększego łoża. Nie są w najlepszych okolicznościach, a do tego kupili ten kawałek gruntu nad swoje siły. Ale niechno kiedy przyjdę do mojego majątku...«

»Pułkowniku, o sprawie wćpana mam dobre wiadomości. Zbawczyni wćpana w Niemczech żyje dotąd.«

»Przeklęte pieniądze! przez was jedynie nie mogę tego robić, co mi serce nakazuje!« i mówiąc to cisnął glinianą fajkę o ziemię, że się w kawałki rozleciała.

»Pułkowniku, nad sprawą wćpana raz jeszcze zastanowiłem się rozważnie, i przekonywam się, że zgoda będzie lepszą, jak proces. Dziś jeszcze pomówię o tém z hrabiną Ferrand, lecz nie chciałem ani kroku robić w téj sprawie, dopokądbym wćpana o tém piérwéj nie uwiadomił.«

»To dobrze, idźmy zaraz do niéj.«

»Co wćpan chcesz robić?« przerwał adwokat, »tym krokiem popsułbyś wszystko. Pomniéj na to, że punkt prawny jego znajduje się za obrębem kodexu, i że właściwie jest tylko okolicznością sumienia. Masz wćpan przeciw sobie żonę swoję i jéj małżonka, dwie ważne osoby, które w sądach mieć mogą łatwo wpływ wielki. Proces może się niezmiernie długo ciągnąć. Mnóstwo jeszcze wątpliwości znajdzie się do rozwiązania, nim sprawa aż do najwyższego dostanie się sądu. Wćpan zestarzejesz się zupełnie, nim się to skończy, a ponieważ trudno, ażeby sąd przyznał mu *pendente lite* prowizyją z jego majątku, więc i w największych potrzebach także znajdować się możesz.«

»Nieszczęście nigdy mi za powód do działań moich służyć nie będzie, tak dotkliwym nie zrobiło mię jeszcze. A więc na każdy sposób idź wćpan sam do mojéj żony, pokładam w nim zupełne zaufanie.« Mówiąc to pułkownik, odprowadził adwokata aż do bramy.

Derville zaledwo zrobił kilka kroków do swojéj dorożki, gdy jakiś człowiek ze stanu pospólstwa zbliżył się do niego i rzecze: »Mój panie, wćpan zapewne jesteś krewnym pana Chaberta. Chciałbym, jeźli wćpan pozwolisz, podać mu jeden projekt względem pułkownika. Przyjęliśmy tego człowieka do nas, prawie umierającego z głodu. Potém ja z moją żoną staraliśmy się urządzić sobie gospodarstwo i kupiliśmy ten domek — lecz kupili bez pieniędzy. Sądziliśmy, że przez pracę i oszczędność uda się nam z czasem dłużną summę wypłacić. Tym końcem dawnemu właścicielowi domu dałem skrypt na moje imię, podzieliwszy wypłatę na raty, z których termin płacenia ostatnich 500 frank. przed ośmią dniami upłynął. Pułkownikowi powiedzieliśmy otwarcie, że nic mu więcéj dać nie możemy, tylko chléb i mléko; wszakże, mój Boże! sami nic innego nie jadamy. Zwiérzył się nam, że będzie kiedyś bardzo bogaty, a wtedy stokrotnie nam to wynagrodzi, co teraz dla niego czynimy. Wćpan pożyczyłeś mu zapewne pieniędzy na jego spodziéwany majątek, nie prawdaż? Uważ więc panie, ten dziwny człowiek musiał się zapewne od naszych sąsiadów dowiedzić, że jesteśmy w kłopocie, i że ostatniéj raty wypłacić nie możemy. Cóż robi, zbiéra wszystkie pieniądze, które mu pan częściowo dawałeś, nic mi nie mówiąc płaci dług mój i oddaje mi skrypt. Panie, to mię do głębi serca ubodło, tym bardziéj, gdy uważaliśmy z moją żoną, że we wszystkiém ciérpi niedostatek, nawet w tém, co mu najmilsze, w tytoniu. Chciałem zatém zrobić panu projekt, czybyś nie był łaskaw, pożyczyć nam kilkaset frank. na domek nasz, byśmy Chabertowi mogli sprawić suknie i jakoś jego izdebkę oporządzić. Możesz pan spuścić się na mnie, gdyż poprzysięgam na moje dzieci, iż rzetelnie te pieniądze oddamy.« Derville powrócił dla oglądania raz jeszcze tego domku, podwórza, gnoju, chlewów i dzieci, tysiące myśli snuło mu się po głowie, a nareszcie ścisnął poczciwego przedmieszczanina za rękę i rzekł: »Idź, przyjacielu, będziesz miał tę summę i jeszcze więcéj, jak żądasz, ale nie ja tobie ją dam. Sam pułkownik będzie z czasem tak bogaty, że ci będzie mógł pomódz, a ja mu nie chcę tego ukontentowania odbiérać.« — »Dobrze, ale czyto prędko będzie?« — »Jak tylko można najprędzéj.« — »Jakże z całego serca cieszę się

szczęściem pułkownika!« rzecze ów człowiek, z radości klasnął w dłonie, i wrócił do domu.

Hrabia Ferrand mieszkał w ulicy Varennes i posiadał tam jeden z najpiękniéjszych domów przedmieścia Saint-Germain. Pod Napoleonem był małym tylko urzędnikiem, lecz poźniéjsze względy panującego winien był równie imieniowi swojemu, jak i istotnym zasługom. Szczęście jego polityczne pomnożyło się znacznie pod restauracyją. Towarzysząc Ludwikowi XVIII. do Gandawy, po drugim tego monarchy powrocie uzyskał wpływ wielki w radzie prywatnéj i miał nadzieję, że z czasem godność para, lub ministra osiągnie. Z resztą dopiéro lat 34 mający, dobrze ułożony i elegancki, osobiście także podobał się powszechnie, a gdy się ożenił z wdową po pułkowniku Chabercie, wszyscy poklaskiwali temu z obu strón dobremu wyborowi. Hrabina, młoda, ładna, bogata, przyjemna, lecz popsuta powszechnémi hołdy, była przyzwyczajona panować. Grała rolę modnéj damy i rozkoszowała w wirze zbytków, balów, koncertów, towarzystw i rozrywek wszelkiego rodzaju, nie rozmyślając o własném życiu. Kochała dzieci swoje dla tonu, i z kaprysu, lecz czułą nie była im matką, a iż mężowi wierną była, to tylko dla tego się działo, że umiał jéj miłości własnéj pochlebiać. Byłto przystojny, grzeczny mężczyzna, wzięty, poważany, i zawsze jeszcze jéj nadskakiwał. Z resztą cnota, tak jak słuchanie mszy ś. o godzinie piérwszéj w kościele Ś. Tomasza z Aquinu, było wtedy modą w Paryżu. Hrabina była zupełnie podobna do większéj części Paryżanek, w których łonie pozostały jeszcze niektóre dobre przymioty, lecz które przez wychowanie, pochlebstwa i życie salonowe stały się rozpustnémi, lekkomyślnémi, kapryśnémi, ufającémi w piękność swoję i uganiającémi się za rozrywkami. Tak więc gdy biedny małżonek téj pani żył pomiędzy nierogacizną i gnojem, ona opływała w dostatkach i zbytku.

Hrabina przyjęła Dervilla w ładnym salonie jadalnym, gdzie śniadanie było zastawione. Bawiła się z małpą, przymocowaną na łańcuszku do paradnéj wyzłacanéj klatki.

»Dzień dobry, panie Derville,« rzekła uprzéjmie, nie przestając wszakże dawać małpie maczanych w kawie grzanek.

Cudnie wydawała się w lekkim porannym negliżu. Jéj delikatne, jak jedwab, ciemnobląd loki wypływały z pod zgrabnego czepeczka, co figlarną nadawało jéj postać. Wyglądała elegancko, świéżo, wesoło. Naczynia srébrne, złote, z bronzu i perłowéj macicy błyszczały na dziwnie pięknym stoliku, a w około stały rzadkie kwiaty w wazonach porcelanowych. Adwokat, patrząc na ten obraz, uśmiéchnął się; lecz ten uśmiéch był cokolwiek złośliwy, naturalny skutek po części filozoficznych, po części żartobliwych wyobrażeń, jakich ichmość prawnicy nabywają, a za pomocą których są łatwo w stanie zgłębić prawdziwy stan rzeczy i zdarzeń, nie przez jednę familiją pozorem kłamstwa pokrytych. Lekarz, adwokat i lichwiarz sąto istotnie w życiu towarzyskiém trzéj arcykapłanowie prawdy. »Pani!« rzekł Derville poważnie, urażony cokolwiek lekkim tonem, z którym mu hrabina dzień dobry powiedziała, »przychodzę pomówić z panią o bardzo ważnéj okoliczności.« — »Ubolewam, że małżonka mojego nié ma w domu.«

»A mnie, mościa hrabino, jestto właśnie przyjemnie, bo dla męża pani i dla nas byłobyto bardzo dotkliwą rzeczą, gdyby pan hrabia musiał być naszéj rozmowie przytomny. Słuchaj pani! jedno słowo będzie dostateczne umorzyć w jéj obliczu ten żartobliwy uśmiéch, słuchaj pani, hrabia Chabert żyje.«

Hrabina parsknęła głośnym śmiéchem i odrzekła: »Czy wćpan żartem swoim chcesz koniecznie w zły humor mię wprowadzić?« Lecz zamilkła wkrótce i zmieszała się cokolwiek, gdy przenikający wzrok adwokata zdawał się czytać w jéj duszy.

»Pani hrabino!« rzecze Derville, »wćpani zdajesz się nie znać niebezpieczeństwa, które jéj grozi, lub dowolnie nie chcesz wiedzieć o niém. Pozwól więc zrobić sobie tę uwagę, że autentyczne niezbite dowody zapewniają o życiu Chaberta. Zechcesz pani wdać się w proces, to musisz go przegrać, a powtórne jéj zamęzcie będzie za nieważne uznane. Pomniéj, hrabino, że cały twój majątek pochodzi od twojego piérwszego męża, a udowodnioną jest rzeczą, że mąż ten pisał do pani kilkakrotnie przed upłynieniem terminu, jaki prawo naznacza między śmiercią jednego a pójściem za drugiego małżonka.«

„To kłamstwo!“ ofuknęła się hrabina. „Żadnego listu nie odebrałam od Chaberta, a ten, co się mieni być pułkownikiem Chabertem, jestto zapewne awanturnik, oszust!“

„Jak na szczęście jesteśmy sami, mościa hrabino, i możemy kłamać, ile się nam podoba. Ale muszę panią zapewnić, że i na to jest także dowód, iż piérwszy list był jéj niezawodnie oddany.“

Hrabina zamilkła, zarumieniła się, zbladła i zakryła twarz obu rękoma, a potém, chcąc czucia swoje utaić, odezwała się: „Będziemy się procesowali, mości Derville. Wćpan jesteś adwokatem mniemanego Chaberta, więc proszę cię, zrób mi tę przyjemność i nie mów więcéj ze mną o téj sprawie, aż przed sądem. Cha, cha, cha! groby otwiérają się, jak za czasów Łazarza. Sam Bonaparte doniósł mi przez adjutanta swojego o śmierci pułkownika i do dziś dnia jeszcze pobiéram 3,000 frank, które izby wdowéj Chaberta, jako pensyją, przyznały. Mam tysiąc powodów nie uznawania wszystkich Chabertów, którzyby wystąpić śmieli. A gdyby nawet taki fałszywy Chabert pisał list do mnie, i cóż to dowodzi?“

„To dowodzi, żeś pani list odebrała,“ odrzekł adwokat, „i że nie powinnaś była tak pospiesznie, jakeś to zrobiła, wstępować powtórnie w stan małżeński. Gdy się procesować będziemy, nie jeden środek mamy w mocy naszéj, by zmusić panią do zeznań, jakich nam potrzeba będzie; ale chciałbym chętnie oszczędzić pani hańby tak nieprzyjemnego publicznego procesu. Tylko zgoda może panią wybawić od tego. Dzieci ogłoszone będą za płód nieprawnego łoża. Jéj charakter obydzony zostanie. Cóż świat na to powie, że z własnéj chęci tak okropną nędzę zwaliłaś na głowę swojego dobroczyńcy? My adwokaci tym więcéj posiadamy wymowy, im więcéj sprawa nasza już sama przez się do wszystkich serc przemawia. Do tego są jeszcze ostre pióra, które dosadnie pisać umieją, a pamiętniki hrabi Chaberta zrobią wrażenie w Europie i imię pani wystawią na publiczną hańbę. Jeżli chcesz słuchać przyjacielskiéj rady, to powiem otwarcie, że nie raz na placu *Grève* tracono nieszczęśliwych, którzy, lubo słusznie na śmierć skazani, byli jednak mniéj winnymi, jak pani; tamci zabijali dla chleba, a pani małżonka swojego przez lat dziewięć niesłychanemi obarczałaś nieszczęściami; tysiąckrotnie zabijałaś go wiedząc o jego życiu, tak! wiedząc, bo cztery listy odebrałaś od niego, i Boutin mówił z panią.“ Hrabina stała, do żywego dotknięta, zniszczona.

„Nie wiém wprawdzie, czy pułkownik przystanie na zgodę, lecz on kocha panią.“ Słysząc te słowa podniosła hrabina głowę i promień nadziei zabłysnął w jéj oku. Ufała może w słabość i przywiązania Chaberta.

„Oczekuję rozkazów hrabiny, czy mam proces zacząć, lub czyli w przeciągu trzech dni raczysz pani być u mnie i ostatnie rozmówić się ze mną o punktach ugody.“ To mówiąc Derville, ukłonił się i wyszedł. (Dokoń. nastąp.)

Z listu z obwodu Wadowickiego.

Interesowała mię wiadomość o Niesieckiego dziele w nrze 2. Rozm. z r. b. umieszczona, do któréj w dodatku przesyłam następującą o losie czwartego tomu tegoż herbarza. Był drukowany w kilkanaście lat poźniéj od pierwszych tomów, i mało co przed zniesieniem jezuitów, co wkrótce potém nastąpiło. Stosy egzemplarzy nieoprawionych wystawiono we Lwowie na sprzedaż publiczną, wraz z ruchomościami jezuitów. Introligator pewien miał je zakupić *quasi* makularz i Niesiecki dostarczał mu materyjału przez czas długi na oprawy książek nabożnych polskich i żydowskich. Drewniane zaś wycinki herbów dostały się w ręce jakiegoś mieszczanina w Przemyślu i exzystują jeszcze. Widziałem książkę z modlitwami, tamże świeżo drukowaną, któréj tytuł ozdobiony był strzałką i gwiazdami dwiema, herbem *Werony;* forma i wybicie to samo, co w Niesieckim. — W koncu zeszłego roku była wzmianka w Rozmait. o dziełku, wydaném we Wrocławiu: Agay-Han. Romansik ten jest pióra A. Krasińskiego i dodałbym, iż polskie nie czytało oko, ani ucho nie słyszało jeszcze takich tonów, dźwięków, melodyi tak czarującéj, tak zachwycającéj, tak bijącéj w każdą tkankę uczuć, w każdą żyłkę serca. Jestto kometa na horyzoncie literatury naszéj. *A. G.*

Z Krakowa. Oprócz Rozmaitości wychodzi tu także Tygodnik, pismo polityczno-literackie. W pierwszych jego numerach jest dość ciekawy artykuł: „O starożytnym kościele w Gdowie.“ — Pamiętnik Farmaceutyczny, wychodzący pod redakcyją Floryjana Sawiczewskiego, zawiéra w 1szym nrze ważny i zajmujący artykuł: „O wodach Szczawnickich w Galicyi.“ — Ogłoszono tu prenumeratę na dzieło: Metoda tłumaczenia natury, przez M. Wiszniewskiego, prof. wszehn. jagiell. — Przeszłego miesiąca przybył tu pan Hadziewicz, malarz wracający z Rzymu, gdzie przez lat kilkanaście doskonalił się w sztuce swojéj i zwiedził w tymże celu znaczniejsze stolicy Europy.

Z Warszawy. Ogłoszono tu przedpłatę na dzieło w 2ch tomach, pod tytułem: Botanika dla płci pięknéj, uważana pod względem historyi i literatury. Dzieło to, oryginalne w naszéj literaturze, przyjemnie bawiące i uczące, podaje wiadomości historyczne o znaczniéjszych roślinach, wraz z wyimkami szczególniéj z poetów krajowych, w których jest mowa o tychże roślinach; zastanawia się również nad przysłowiami, przypowieściami, mową za pomocą kwiatów i t. p. ciekawémi okolicznościami, którym powód dały rośliny. Dzieło to jest napisane przez zmarłego nie dawno Adama Podymowicza, mag. fil., i ma być wydane staraniem jego przyjaciół. — Na teatrze tutéjszym mają wkrótce dawać nową dramę: Dom biały, oryginalnie przez jednę z dam napisaną.

Autor „Podstolica“ pan Massalski, przedsięwziął wydać w języku polskim tyle sławione w Anglii „Powieści“ miss Charlette Martinau.

Pomiędzy księżnémi sławiańskiego rodu czasów dawnych zaszczytne zajmuje miéjsce Dorota Sybilla, księżna na Lignicy i Brzegu, małżonka księcia Jana Krystyjana, z domu margrabianka Zgorzelecka, urodzona d. 19. paźdz. r. 1590. Byłato swojego czasu pani rzadkiéj piękności i rozumu, w kilku językach, a między témi w łacińskim, biegła, i posiadała oraz wiele wiadomości w sztuce lekarskiéj. Wirgilijusz był jéj ulubionym autorem i umiała z niego całe miejsca na pamięć. Pisywała także wiersze niemieckie. Polaków lubiła i rada widziała ich na swoim dworze, jakoż miała dwie Polki przy sobie: Zarębiankę i Zychlińską. Wyszło z druku jéj dzieło, pisane w języku niemieckim i polskim, pod nazwą: *Gemeiner Rath an Schwangere unde Gepärende auch in sunst allerlei Krankheit, sunderlich auf den Dörfern, heilsamblich zu gebrauchen. Gestellet von zweien einfaltigen Frauen, D. S. u. M. F.* (Prosta rada dla niewiast ciężarnych i rodzących, także i w innych słabościach, szczególnie na wsi, do użytku. Wydana przez dwie mało-wiedzące niewiasty.) Pod tym skromnym tytułem i pod cyfrą *D. S.* ukryła się sama księżna Dorota Sybilla, a głoski *M. F.* oznaczają Małgorzatę Fuss, powiernicę księżnéj we wszystkich jéj czynnościach, szczególnie w sprawach lekarskich. Nie zdarzyło nam się nigdzie czytać o tém dziele, które niezawodnie jest wielką biblijograficzną osobliwością. Umarła ta księżna dnia 19. marca r. 1625 i na jéj pogrzebie miał polską mowę ks. Kauer, pleban gminy katolickiéj w Brzegu. Dzieje jéj życia, opisane przez współczesnego Walentyna Gierth, wyszły nie dawno z druku w temże mieście.

Pismo czeskie *Prazskě Nowiny* donosi nam, że uczony Sławianin Jan Kollár zamyśla wydać znacznie

pomnożony: **Zbiór pieśni czesko-sławiańskiego narodu w Węgrzech.** Wyjdzie zbiór ten w dwóch tomach i obejmować będzie ogółem 2,300 pieśni, a na tom piérwszy przyjmuje się do d. 1. maja r. b. przedpłata w księgarniach czeskich w ilości 2 złr. m. k. Po odebraniu tomu piérwszego na drugi zaliczyć potrzeba.

Grecko-unicki biskup Wielkiego Warazdynu w Węgrzech, **Samuel Vulkan**, przyczynił się w poruczonéj rządom swoim dyecezyi do dobra ludzkości i cywilizacyi, założywszy dla młodych Wołochów gimnazyjum w miasteczku biskupiém Belényes, tudzież szkołę we wsi Nagy-Baród i oba te naukowe zakłady opatrzył stosownémi funduszami. Nie można lepiéj używać poruczonego losem majątku.

Rossyja miała r. 1830 uniwersytetów 6, liceów i innych szkół wyższych 5, gimnazyjum 62, szkół obwodowych 416, szkółek wiejskich 718, prywatnych pensyj, konwiktów 402, ogółem 1609 zakładów naukowych. W r. 1831 zaś uniwersytetów 6, liceów i innych szkół wyższych 3, gymazyjum 61, szkół obwodowych 392, szkółek wiejskich 469, prywatnych pensyj, konwiktów i t. p. 345, ogółem zakładów naukowych 1276; pomniejszyło się zatém o 333 szkół. R. 1830 liczyła Rossyja 4281 nauczycieli, a 79,420 uczniów; r. 1831 było nauczycieli 4170, a uczniów 68,367. Ubyło więc nauczycieli 111, a uczniów 11,053. Uniwersytet wileński liczył r. 1830 nauczycieli 116, a uczniów 1321; r. 1831 miał nauczycieli 95, a uczniów 120; utracił więc 21 nauczycieli, a 1201 uczniów. *(Berlin. Jahrb. der wissens. Kritik.)*

Czytamy w dzienniku francuzkim *Pilote*, że pewien młodzian z Falaise rozkochał się niezmiernie w dziewicy z Vimoutiers i pozyskał jéj wzajemność. I trudno było zaiste nie pokochać tak lubéj dziewczyny; była bowiem ładna, przyjemna, a do tego bogata. Lecz, jak na nieszczęście, oprócz saméj dziewicy, nikt z jéj rodziny nie sprzyjał młodzianowi, a ponieważ rodzice nie chcieli znosić dłużéj nie miłego zalotnika swéj córki, oddali ją więc potajemnie do konwiktu w Paryżu. Strapiony kochanek pospiesza za śladem swéj ulubionéj i po długiém mozolném szukaniu dowiedział się nakoniec o siedzibie swojéj piękności. Lecz najtrudniejsza była dostać się do niéj, albowiem była bardzo ściśle strzeżona. Atoli przemyślny kochanek wpada na podstęp, nie zarastając jeszcze na twarzy, ubiera się po kobiécemu, udaje się do wspomnionego konwiktu i tam przyjmują go do dozoru panien. Tak wybornie grał swoję rolę, że dawno już był z swoją kochanką za murami Paryża, nim na niego podejrzenie padło. Przełożona konwiktu i stroskani rodzice wzywają teraz przez gazety, ażeby, jeżli komu wiadomy pobyt zbiegłych kochanków, o takowym donieść raczył, a w nagrodę zaproszony będzie na ich wesele.

Dnia 15. z. m. wieczorem zdarzył się rozczulający przypadek koło *Jardin des Plantes* w Paryżu. Pewien przyzwoicie ubrany młody człowiek płacił 5 centym., chcąc przejść przez most pod Austerlitz. Nié miał drobnych pieniędzy, musiał więc zmieniać pięc frank. Podczas gdy mieniał, postrzegł dozorca mostu drżenie w owym młodym człowieku, a domyśliwając się jakiegoś strasznego planu, udał się za nim. Ten tymczasem raźnie poskoczył na baryjerę mostu i chciał się rzucić w Sekwanę. Dozorca, stary inwalid, wstrzymał go. Gdy się to dzieje, zajeżdża powóz przed wstęp do mostu; dama wysiada z niego, i leci ku młodzianowi. W pomieszaniu przepyszną salopę w błoto upuszcza i, obejmując młodego człowieka swojemi ramiony: „Ernéście!“ woła, „pójdź, wszystko zapomniane zostało.“ Nieznajomy chce odpowiadać, ale dama zatyka mu usta swoją zgrabną rączką, prowadzi do powozu, zmusza, ażeby wsiadł z nią, i oboje spiesznie odjeżdżają. Nazajutrz z rana przyniósł jakiś służący owemu inwalidowi banknotę na 500 franków.

Sposób na wygubienie gąsienic. Gdy wiatru nié ma na dworze, należy położyc pod drzewo kupę mierzwy, zmieszanéj z nitkami siarczanémi, albo kawałkami siarki, i takową podpalić; lecz, ażeby płomienia nie wydawała, ale tylko dym gęsty, potrzeba rzucać na nię czasami wilgotną słomę. Gdy tak z pół godziny dymić się będzie pod drzewem, spadną z niego wszystkie gąsienice do ognia i spalą się. W potrzebie można postępowanie to powtórzyć.

DOKOŃCZENIE

PISANEGO NA WIEŚ ZE LWOWA LISTU.

Po mniéj więcéj drażliwych myśli z myślą sporach,
Dziwisz się, że nie bywa, po świetnych wieczorach
Ta, na któréj śród wdzięków cięży młodych wada,
Że choć jéj skakać trudno podskoczyćby rada.
Znając dobrze tryb świata w przykładzie dowodnym,
Że się balów nie zwiedza w grzechu piérworodnym,
Który już z swéj natury przeszkadza ubraniu,
Postrzegam pocisk żartu, w samém zapytaniu.
Wszak zkąd bądź tknąć twéj myśli, zewsząd prawdę zoczem,
Że téj trudno balować, która nie ma o czém;
Choć więc lubię wesołość, gdy ją kto ma w dziele,
Pamiętaj!... że na żarty żartami odstrzelę...

Czyż myślisz, że płeć tkliwa, zbiór wszystkich cnót chlubnych,
Ozdoba dni wiosnianych, zdrój rozkoszy ślubnych,
Opiekuńczy duch życia, pociecha w rozpaczy,
Ów anioł, co pieszczotą bieg chwil naszych znaczy,
Co zbliża szczęście sercem — a niebo... oczyma,
Przebaczy swojéj siostrze, że **tybetu*** nié ma?...
Nie, bracie — prawo mówi z zbytków przeznaczenia,
Co tylko powierzchowność ciérpi, i ocenia,
Że taka bóstwa balu łask jedynie dozna,
Co się z panią Adamską**, jak z swą szafą pozna,
I od téj w oblężeniu, wstępnym bierze bojem,
Co ona znajdzie gustu i genjuszu strojem...

Tę pamięć praw przyjętych tak dzierżą na wzajem,
I ta, co w lat jesieni, i co tchnie dni majem,
Że mimo ścisłych związków płci pięknéj przyjaźni,
Którą tylko w pożyciu zazdrość wdzięków drażni;
Nic nie daje przedmiotu obmowy dowodniéj,
Ani zmiana cnot życia, ni występku, zbrodni,
Który już sam przez siebie ćmi nasze zalety,
Jak brak czego?... rozsadku?... o nie... toalety,
Którą, gdy dzisiaj pośród społeczeństwa błyszczem,
Ta, co jest mody wzorem, jest balu bożyszczem.

I cóż ztąd płynie? Oto gdy zbytek jest nierozdzielną częścią życia ludzi z ludźmi w mieście, i trudność wypełnienia tego od możnych zrozumianą być nie może; równie i u was na wsi, jak mi się zwierzasz, znajdują się dotkliwe przeciwności cierpienia, powiedzmyż sobie wspólnie:

Ten, co się zajął naszym obrazem,
Bez szczeréj prawdy zakrycia,
Ten, łącząc z dobrym częstsze złe razem,
Odsłonił nasz odmęt życia.
Szukaj, jak możesz, szczęścia z zapałem,
Usuwaj troski z daleka,
Ciérpieć, i ciérpieć... zawsze udziałem
Krótkiéj wędrówki człowieka!
Wszak sam szczyt życzeń ma kolce swoje,
Blask sławy — kolej zazdrości...
Jak nieprzebrane są rozkosz zdroje,
Tak i niezbędne przykrości...
Gdy więc dni morze chcącym przepłynąć,
Cierń z różą łódź życia kryje,
Gdy trudno z dobrym złego ominąć,
Każdy z nas w cierpieniach żyje!

* Tybet, jest nowa materyja balowa, rozumié się, że droga.
** Któż nie wié, że u pani Adamskiéj jest wybór najnowszych i najgustowniejszych strojów damskich?

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.